MONITOR

Na R. P. 1775.
Nro: LXIX.
Dnia 30. Sierpnia.

Habes auctorem, quo facias hoc.
Hor: Sat. IV lib: 1.

MCi Panie Monitor.

HIſtoryika, ktorą poſyłam, godna ieſt czytelnikow Wm Pana. Naypierwſzy ią obiawił Pan *M. Mingard*, ktory ſię o niey od oczywiſtego świadka dowiedział, ia zaś wyczytałem ią w *Journal Encyclopedique* na mieſiąc Lipiec tego roku wydanym.

Młody Robert w Marſylii, ſiedział w

łodce czekaiąc naiemnika. Wchodzi do niey ktoś nieznaiomy, ale zaraz porywa się, y chce wyniść. Robert go utrzymuie: nieznaiomy odpowiada, ta łodka nie musi bydź twoia, bo y twarz, y postać pokazuie, że nie musisz bydź maytkiem, á ia chciałem dla chłodu przeiechać się w tym porcie. Robert mu wyznaie, iż nie iest maytkiem, ale ta łodka do niego należy, y chciałby co sobie zarobić. Na to mu nieznaiomy: ach moy młodzieńcze, ktoby się spodziewał widząc twarz twoię przystoyną, żebyś miał bydź tak łakomym? Robert mu na to: O gdybyś Wm Pan wiedział, w iakiey potrzebie zostaię, nie pomnażałbyś mego utrapienia tą swoią o mnie opinią. Zamilkł na to nieznaiomy, y po nieiakim czasie wynidź, rzecze, z łodki, przeydziemy się na brzegu: opowiesz mi twoią potrzebę. Słucham. Robert mu na to: iednę mam tylko potrzebę: ociec moy stęka w kaydanach, á ia nie mam sposobu do wykupienia iego. Był on w tym mie-

mieście litkupnikiem: przez ſwoię y matki mey pracę zebrał cokolwiek pieniędzy, y kupiwſzy towarku udał ſię na okręcie do Smyrny, chcąc zacząć jakiś handelek. Statek iego wzięli rozboynicy morſcy, y zaprowadzili do *Tetuan*. Tam z innemi y moy ociec w niewoli ſtęka: na wykupienie iego trzeba nam zebrać 6000 liwrow. Matka y Sioſtry moie, dzień y noc pracuią na zebranie tey ſummy. Ia zoſtaię u Jubilera, y dodaię co mogę do ich zyſku. We dni zaś święte ſiadam na moy bacik, żebym co zarobił. Chciałem ia ſam płynąć do *Tetuan*, abym na iego mieyſcu był niewolnikiem; ale Matka temu zabiegła. Mam wiadomość, że go kupił dozorca ogrodow Krolewſkich, y po ludzku z nim ſię obchodzi: ale z nas niema tam nikogo, ktoryby go w tey biedzie pocieſzył, iako oddalonego od miłey małżonki, y od nas ſwoich dzieci, ſktorych bardzo kochał. Nieznaiomy ſpyta go: iakże ſię on tam nazywa? odpowie mu młodzian: tak iak

y tu w Marſylii, Robertem. Nieznaiomy pocieſzywſzy go wſiadł do łodki, y po nieiakim czaſie kazawſzy przybić do brzegu, wrzucił nie znacznie worek, w ktorym było dubeltowych Luidorow 8, y Tall: 10. ſam zaś tak prędko wyſzedł, y ſkrył ſię w gminie, że mu y podziękować nie miał czaſu Robert.

Oddawſzy tę ſumkę Matce, o to ſię iedynie ſtarał, aby mogł znaleść nieznaiomego ſwego dobrodzieia, ale prożno, tym czaſem nie uſtawał weſpoł z familią ſwoią pracować na okup kochanego oyca. W ſześć Niedziel potym, gdy uſiedli do wieczerzy, na ktorey procz chleba y migdałow ſuchych nic więcey nie było, wchodzi ich Ociec pięknie ubrany. Co tam za podziwienie było tey biedney familii! ach małżonko kochana, rzecze Ociec, ach miłe dziatki, iakimże mię ſpoſobem mogliście tak prędko uwolnić? Patrzcie, iak uczciwie ubrano mię, i ieſzcze 50 Luidorow do rąk mi oddano, á przez

całą

całą drogę wszelkich mi wygod dostarczano. Iakże wam odwdzięczę tę miłość, ktora was samych do tey nędzy przyprowadziła? Zona, y corki nie mogąc rzec słowa, łzami go oblewały, á Syn w zadumieniu, z mieysca się nawet swego nie mogł ruszyć. Nakoniec małżonka skazuiąc na Syna, ten to, rzecze, iest zapewne twoim wybawicielem, ten chciał sam pospieszyć do twoiey niewoli, aby cię z niey wybawił, on to musiał znaleść iakich dobrodzieiow, y przed nami ten swoy postępek utaił dla tym większey naszey radości, im niespodziańszey. Patrz w iakie go zadumienie twoy powrot wprawił. Ocucony Syn padł do nog Oycu, ale ten po krotkim milczeniu, Synu moy, rzecze, cożeś to uczynił? iak mogłeś to przed Matką twoią utaić? Tak wielkiey summy nie mogłeś naturalnym sposobem w tak krotkim czasie zebrać. Ach ieżeliś naruszył twey poczciwości, wolałbym umrzeć w więzach, niż tak haniebnym sposobem bydź wykupiony! Syn przy-

ſzedłſzy nieco do ſiebie, uſpokoy ſię moy Oycze, rzecze, ia nie miałem żadnych pieniędzy: com zebrał, tom Matce oddawał. Nie mnie, ale komu innemu winieneś twą wolność. Znam ia o Matko, czyie to dzieło: ten to wykupił nieznaiomy, ktory mi worek do łodki wrzucił. Nie ſkryie ſię on przedemną: choćby mi przyſzło, nie wiem jak długo ſzukać, znaydę go, y ſprowadzę do tego domu, aby on z nami z radości płakał. To rzekłſzy opowiedział Oycu hiſtoryą o ſwoim nieznaiomym Łaſkawcy.

Uſpokoiona w ſwoich troſkach Familia Roberta, udała ſię do handlu, y w przeciągu ſwoich lat tak ſię iey ſzczęściło, że ſię mogła nazwać miernie bogatą. To tylko trapiło młodego Roberta, że nie mogł znaleść żadnym ſpoſobem ſwoiego dobrodzieia. Po 26 mieſiącach, przechadzał ſię on nad portem, y uyrzał pożądaną twarz ſwoiego Łaſkawcy. Przybiega do niego z radością, pada mu do nog, y omdlewa.

Prze-

Przerażony tym przypadkiem nieznaiomy, podnosi go, wzywa na pomoc drugich y otrzeźwia go, a gdy Robert przyszedł do siebie, pyta go, co się z nim dzieie, czego on chce? Robert mu na to: ach moy Oycze, czyż możesz tego nie wiedzieć? Czyż zapomniałeś o Robercie y iego Familii nie dawno strapioney, á teraz przez twą łaskę szczęśliwey, gdyś iey Oyca przywrocił? Na to mu nieznaiomy; młodzieńcze mylisz się, ia cię nie znam: nie dawnom tu przybył do Marsylii. Może to bydź, odpowie Robert. aleś tu był przed 26 miesiącami, y na tym brzegu opowiadaniem nieszczęścia naszego wzruszony. podałeś rękę łaskawą w upadku nam zostaiącym. Wybawicielu Oyca moiego, czyż możesz tego zapomnieć, żeś ratował familią nieszczęśliwą, ktorey teraz ni naczym nie zbywa, iak tylko na upadnieniu do nog twoich. Nie odmawiayże nam tey pociechy; bądź uczestnikiem naszey radości, złącz łzy radosne, z naszemi łzami. Idźmy . . . Powoli moy przyiacielu, rzecze mu nieznaiomy: iużem ci mowił, że się mylisz. Nie mylę się, odpowie Robert: ta twarz dobroczynna, głęboko iest w sercu moim wyryta. To rzekłszy, bierze go za rękę, y chce prowadzić. Ale nieznaiomy wziąwszy na siebie postać, y ton poważny, rzecze mu: ach dośćże iuż tey sceny, ktora mi się przykrzy. Podobieństwo iakieś cię łudzi: postrzeż się, á idź do Familii dla uspokoienia twego, ktorego, iak widzę, bardzo potrzebuiesz. Zmieszany Robert rzecze do niego: czyż przystoi tobie po takiey łasce nas martwić. Będę się trzymał nog twoich, aż uczynisz to, czego pragniemy. Kochani moi Obywatele, dopomożcie mi prosić, aby Autor szczęścia moiego, raczył oglądać swe dzieło. Zamikł na to nieznaiomy, y po krotkiey chwili wpadł w gmin ludzi, y zniknął przed

Roberta

Roberta oczami, we łzach zanurzonemi, á licznemu ludowi zoſtawił przykład heroizmu dotąd nieſłychanego. Biedny Robert tak wielkim ztąd żalem był przeniekniony że nie mogł o ſwey mocy do domu powrocić.

Imie tego nieznaiomego, dotąd byłoby nam nie wiadome, gdyby po iego śmierci nie znaleziono między papierami pewney noty na 7500 liwrow poſłanych do Roberta *Mayn* do *Cadix*. Ten ſławny Angielſki bankier pytaiącym ſię o pomienioną ſummę, wyświadczył, iż miał na nią wexel, dla wykupienia z niewoli barbarzyńſkiey w *Tetuan* nieiakiegoś Roberta z Marſylii rodem, a to z woli y kommiſſu Karola *Monteſquieu* Prezydenta Parlamentu w *Bordeaux*.

Ten znaczny mąż przez nieoſzacowane ſwoie kſięgi dość ubeſpieczył nieśmiertelność ſwego rozumu: nie rownie iednak ſłodſzą będzie miał u potomności pamiątkę dobroci ſerca ſwoiego. Wieku teraźnieyſzego wſzyſcy prawie, y ci nawet, ktorzy drugich niſzczą y ubożą, popiſuią ſię z ſentymentami pełnemi ludzkości, a przecież mamy, ktorych ſerce z uſtami w tym zgadza ſię. Przykład Panu *Monteſquieu* może kogo do naśladowania pobudzić, ieśli go Wm Pan przez druk podaſz do wiadomości.

Ieſtem Wm Pana

naynižſzym ſługą

B. K. N.